

Lechicki, Czesław

Polska prasa katolicka 1945-1948

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 22/2, 65-87

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW LECHICKI

POLSKA PRASA KATOLICKA 1945—1948

Można określać różnie: prasa religijna, prasa wyznaniowa, prasa kościelna, prasa klerykalna. Prasa religijna to prasa inspirowana światopoglądem religijnym, spirytualistycznym, stawiająca w centrum swej uwagi sprawy religijne, jako najważniejsze, apelująca przede wszystkim do ludzi wierzących. Prasa wyznaniowa idzie o krok dalej: przemawia w imieniu i w interesie jednego wyznania i jego miarą mierzy sprawy, rzeczy i ludzi. Prasa kościelna to prasa oficjalnie pozostająca w gestii i na usługach poszczególnych kościołów i związków religijnych. Prasa klerykalna to — formalnie biorąc — prasa wydawana i redagowana przez duchownych poszczególnych wyznań, odzwierciedlająca zatem ich punkt widzenia. Określenia powyższe stopniowo zachodzą na siebie, wydają się synonimami, a jednak przy bliższej analizie nie zawsze w praktyce się pokrywają.

Prasa katolicka zajmuje wśród wszystkich powyższych kategorii miejsce osobne i szczególne. Najpierw ze względu na ilość. Po wtóre, ze względu na zakres i specyfikę treści. Po trzecie, ze względu na zasięg rozpowszechniania. Po czwarte, ze względu na współpracowników i poziom redakcyjny. Zasluguje też na traktowanie odmienne niż cała reszta prasy religijnej wyznań mniejszościowych, które mają wąskie, partykularne, lokalne znaczenie, bez aspiracji do realnego wpływu na ogólne życie społeczne i kulturalne.

Prasa katolicka w Polsce sięga początkami doby międzypowstaniowej. W ciągu 80 lat historii porozbiorowej czasopism tego rodzaju naliczyć można by ponad sto. W ciągu 20 lat okresu międzywojennego za Drugiej Rzeczypospolitej liczba ta się podwoiła. Ogromną przewagę miały pisma dewocyjne, wydawane przez zakony. Dzienników było zaledwie cztery, a pism ukazujących się częściej niż raz w tygodniu — pięć. Ponad 70% prasy katolickiej stanowiły pisma ukazujące się bądź raz na miesiąc, bądź jeszcze rzadziej. W obrębie czasopiśmiennictwa w skali krajowej zajmowały one z natury rzeczy miejsce peryferyjne, choć nie do lekceważenia — ze względu na zasięg rozpowszechnienia i przez to oddziaływania na masowego czytelnika szczebla parafialnego.

Mimo pomyślnych na ogół warunków działania Kościoła katolickiego i widocznego jego rozwoju w różnych kierunkach prasa katolicka Drugiej Rzeczypospolitej nie odpowiadała rzeczywistości jego wpływowi i pretensjom. Zbyt duża zachodziła dysproporcja między jej ilością a jakością. Same zakony uświadamiały sobie niski jej poziom i nikły walor

kulturalny. Prasa wyznaniowa nie była nastawiona na samowystarczalność ekonomiczną ani pomyślana jako przedsiębiorstwo. Nie liczyła się w zawodzie dziennikarskim, bardzo długo nie dbała o reprezentację w organizacjach zawodowych, uprawiała chałupniczą gospodarkę wydawniczą. Zamiast żyć z tych pism, dopłacało się do nich. Jeśli jedno czy drugie pismo tej kategorii mogło konkurować z prasą świecką, to dlatego tylko, że tworzący je ludzie pracowali za pół darmo. Uprawiano propagandę i nie baczono nawet, czy ona się opłaca. Brakło też koordynacji sił i stąd stałe ich rozpraszenie i marnowanie. Komisja prasowa episkopatu dawała dyrektywy ogólne, lecz nie miała środków na ich egzekwowanie.

Adresowana była ta prasa do współwyznawców. Mało lub wcale nie liczyła się z przeciętnym odbiorcą spośród szerokiego ogółu czytelników gazet, szukających bardziej informacji niż pouczenia czy strofowania. Nie czuła się też właściwie nigdy na siłach, by wyprzeć i zastąpić prasę świecką; co najwyżej mogła być jej uzupełnieniem. Zacieriała się różnica między prasą kościelną a prasą katolicką, choć pierwszą czytali głównie duchowni, a drugą świeccy. Wszelką działalność prasową katolików podejmowano w imię religii, a zarazem jako narzędzie Kościoła w obronie jego zasad i ideologii. Prasę uważali księża po prostu za przedłużenie ambony, za jedno więcej ramię tzw. misji wewnętrznej, a publicystykę wyznaniową najchętniej widzieliby jako część apologetyki.

Trzeba pamiętać, że aż do II soboru watykańskiego nie było w Kościele katolickim opinii publicznej, bez której wszak nie ma wolnej prasy. Nie odczuwano potrzeby dyskusji, dialogu wewnątrzkościelnego, nie dbano o informację w dziennikarskim rozumieniu rzeczy. Musiano słuchać dyrektyw kościelnych biernie i podporządkowywać się bez zastrzeżeń, o ile w ogóle chciano pretendować do prawowierności i zaufania władzy kościelnej. Nie wystarczało nie krytykować zarządzeń Kościoła, trzeba było ich bronić i kierować się kościelną „racją stanu”. Na samo używanie przymiotnika „katolicki” w tytule pisma wymagano od lat trzydziestych pozwolenia miejscowego ordynariusza. Przepisy cenzury kościelnej obowiązywały nie tylko księży, lecz i wydawców katolickich. Wszelka zresztą tematyka ściśle religijna podlegała tej cenzurze, a prawo karne chroniło nietykalność uznanych wierzeń religijnych.

Katastrofa wrześniowa 1939 r. położyła kres całej prasie polskiej. Pod okupacją zjawiała się i rozbudowała szeroko prasa podziemna, tajna, wyrażająca aktualne orientacje polityczne. Pism ściśle, specyficznie wyznaniowych nie było potrzeba. Na razie wszakże zdawało się, że zdołają się utrzymać przynajmniej pisma dewocyjne najniższego typu. Rzeczywiście jezuicki „Posłaniec Serca Jezusowego” wychodził do końca 1940 r. i wydał dwa swoje kalendarze, mimo że redaktor został aresztowany i wywieziony do obozu. Franciszkański „Rycerz Niepokalanej” ukazywał się do końca 1939r., skoro jednak redaktor nie podpisał podsuwanej mu „Volkslisty”, odmówiono pozwolenia na druk kalendarza, a sa-

mo pismo po wydaniu nr 1—2 w 1941 r. uległo zawieszeniu. Przy mnożących się represjach wobec kleru przestano myśleć o propagandzie drukiem, zadowolono się zbieraniem informacji o stratach i zniszczeniach, jakich ofiarą padł Kościół. Plan wydawania w Warszawie tygodnika tajnego dla inteligencji katolickiej upadł wobec braku zgody co do osoby redaktora. Stronnictwo Pracy nie miało pod okupacją mandatu do reprezentowania opinii Kościoła, tym mniej pretendować do tego mogło Stronnictwo Narodowe. Episkopat ograniczył się do sporadycznych listów pasterskich, które oczywiście prasy zastąpić nie mogły. Na politykę Watykanu prasa podziemna patrzyła dość krytycznie.

*

Pierwsze pisma programowo katolickie pojawiły się jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej. Na dopiero co wyzwolonym Górnym Śląsku już 11 lutego 1945 r. wskrzeszono „Gościa Niedzielnego”. Jako drugi wystartował w Krakowie 24 marca 1945 r. „Tygodnik Powszechny”. Trzecie miejsce zajęła reaktywowana od 8 kwietnia częstochowska „Niedziela” i bezpośrednio za nią „Dzwonek Marii”, miesięcznik w Katowicach. Poznański „Głos Katolicki” pojawił się 29 kwietnia 1945 r.

Z inicjatywy Zofii Kossak redakcja „Niedzieli” w sierpniu 1945 r. zorganizowała na Jasnej Górze zjazd pisarzy katolickich i redaktorów pism kościelnych, głównie celem wznowienia Zjednoczenia Pisarzy Katolickich (afiliowanego od 1932 r. przy Akcji Katolickiej). Ogólnopolski zjazd w tej sprawie, przewidziany na luty 1946 r., nie odbył się z powodu rozbieżności zdań i z przyczyn formalnych (nie została restytuowana Akcja Katolicka). Od początku też wyłoniły się trudności w konsolidacji wysiłków podjętych w zakresie prasy, różnice opinii co do jej celów i wzajemnych stosunków, względnie powiązań, a także odpowiednika politycznego. Rozbieżności pogłębiły się i ujawniły w roku następnym; do konsolidacji na tym odcinku nigdy nie doszło.

Po wspomnianym zjeździe częstochowskim zaczęły wychodzić trzy pisma: 21 września 1945 r. ukazał się we Włocławku „Ład Boży”, jako organ diecezjalny dla wiernych pod redakcją przyszłego prymasa, a dawnego redaktora „Ateneum Kapłańskiego” ks. Stefana Wyszyńskiego. Jako nieoficjalny rzecznik opinii Kurii warszawskiej — jeszcze co prawda nie prymasowskiej — wystąpił 11 listopada „Tygodnik Warszawski”. W dziesięć dni potem, również w Warszawie, rozległ się pierwszy niezależny głos opinii świeckich katolików, bez upoważnienia władzy kościelnej i na własne ryzyko wydawców: tygodnik „Dziś i jutro”, przyjęty nieufnością współwyznawców.

W bibliografii prasy polskiej za rok 1945 na 613 tytułów znajdujemy ściśle katolickich pism zaledwie 15, czyli 2,5%. Większość stanowią miesięczniki o charakterze urzędowo-diecezjalnym lub dewocyjnym.

„Tygodnik Powszechny”. Powstał z woli i życzenia księcia metropolity krakowskiego (niebawem kardynała) Adama Stefana Sapiehy, nakładem Kurii metropolitalnej, z asystentem kościelnym posiadającym w redakcji głos decydujący. Weszli do niej: jako ówże „asystent” i redaktor naczelny ks. dr Jan Piwowarczyk (1889—1959), kanonik kapituły, b. naczelny redaktor „Głosu Narodu” w latach 1936—1939 (kiedy dziennik ten był organem Akcji Katolickiej), socjolog i szeroko znany publicysta, b. aktywista Chrześcijańskiej Demokracji, oraz Jerzy Turowicz (ur. 1912), b. ostatni redaktor naczelny „Głosu Narodu”. Do pomocy im obu stanęła zrazu dr Maria Czapska, a po jej wyjeździe za granicę jeszcze w 1945 r. Zofia Starowieyska-Morstinowa, zaś od 1946 r. Antoni Gołubiew i Maria Turowiczówna (sekretarz redakcji). Format średni gazetowy, zrazu 4 strony, w układzie czterospaltowym, od lipca 1945 r. — 6 stron, od sierpnia — 8 stron; nakład z 20 tys. egz. podwoił się w pierwszych dwu latach i miał stale tendencję wzrostową. Artykuły, proza artystyczna, poezja, dział dokumentów o stosunku Watykanu do Polski, felietony, felietoniki, kronika, sprawozdania, notatki „Bez ogródek”, ilustracje. Atrakcją pisma stały się wnet felietony Stefana Kisielewskiego (Kisiela). Znaczną popularność jako autor zdobył Paweł Jasienica.

Pismo miało być, obliczoną na inteligencję, apolityczną i bezpartyjną formą apostołstwa świeckich w stylu Akcji Katolickiej, by głosić i wyrażać obecność katolików, a raczej obozu katolickiego, w nowej rzeczywistości Polski powojennej, Polski Ludowej, w chwili gdy jej kształt ustrojowy jeszcze się wyraźnie nie zarysował. Hasłem programowym stało się: „Ku katolickiej Polsce” (tytuł artykułu wstępnego w nr. 1). Słusznie stwierdził po latach Gołubiew: „W tej właśnie decyzji śmiałego wkroczenia w czasy przełomu zawierała się podstawowa deklaracja ideowa zespołu pisma”. Wytknęło sobie za cel walkę o pogłębienie i poszerzenie kultury i światopoglądu dla elity intelektualnej, do tego celu starając się dostosować poziom, ciężar gatunkowy i styl artykułów. Cechą przewodnią stał się intelektualizm, choćby kosztem popularności wypowiedzi. Pion ideowy pisma to nie tylko religia, lecz również wiele dziedzin i spraw, co do których Kościół nie daje wyraźnych dyrektyw i w których przeto mogą być różne rozwiązania. Wyboru dokonuje redakcja, kształtując opinie. Poczucie współodpowiedzialności za Kościół nakazywało już przed II soborem watykańskim angażowanie się w tzw. katolicyzm otwarty i dopuszczanie różnego stopnia odchylenia od ideowego pionu pisma. Wskutek tej taktyki redakcyjnej uniknięto zamknięcia w getcie wyznaniowym. Baczono raczej na to, co się pisze, niż kto pisze.

Redakcja wcale nie kryła, że „świadomi katolicy to bardzo cienka warstwa przykrywająca grube pokłady biernej masy katolików paszportowych”. Przyznawała, że wojna i okupacja nie wniosły zasadniczych zmian w rzeczywistość katolicyzmu polskiego. W obliczu bezkrwawej

rewolucji po wyzwoleniu (do której Kościół ani nie był przygotowany, ani sobie z jej wagi nie zdawał długo sprawy) redakcja zapewniła na razie, że nie chodzi o stworzenie partii politycznej, o zdobywanie władzy, o rozwijanie szerokiej aktywności społecznej i osiągnięcia zewnętrzne. Sądziła, że warunkiem trwałości nowej epoki stanie się jej katolickość i oparcie o Kościół, stanowiący jedyną płaszczyznę, na której możliwe jest uzgodnienie wszystkich społecznych interesów ludzkich.

Wbrew poprzednio wyrażonemu zastrzeżeniu co do apolityczności ruchu katolickiego (zgodnie zresztą ze stale akcentowaną taktyką Akcji Katolickiej) już w nr. 18 i 24 z 1945 r. poruszono sprawę dopuszczenia nowego stronnictwa, wyrażając opinię, że zachodzi konieczność stworzenia odrębnej organizacji politycznej dla katolików celem realizacji postulatów państwa chrześcijańskiego. W nr. 2 z 1946 r. oświadczone, że pogodzenie autorytetu z wolnością da się osiągnąć tylko na podstawie katolickiej i że od siły, którą rozwinię Stronnictwo Pracy, zależeć będzie dalszy rozwój stosunków w państwie. Teza taka byłaby dyskusyjna nawet w państwie demoliberalnym, a całkowicie nierealna w państwie demokracji ludowej: Ks. Piwowarczyk wydał na początku 1946 r. broszurę propagandową o Stronnictwie Pracy (pod pseudonimem: Mikołaj Patkowski), przemilczając jego rodowód wywodzący się z Chrześcijańskiej Demokracji. W dyskusjach o szkolnictwie, o prawie małżeńskim, o odpowiedzialności za katastrofę wrześniową, w całym stosunku do przebudowy społecznej zajęto defensywne stanowisko. Naczelny publicysta pisma ks. Piwowarczyk zamknął dyskusję o marksizmie z A. Schafem z „Kuźnicy” i S. Żółkiewskim z „Odrodzenia” konkluzją: „Marksizm i katolicyzm są to dwa nawzajem się wykluczające i sprzeczne światopoglądy” (nr 3 z 1946). Upaństwowienie produkcji zestawiał z proletaryzacją i przeciwstawił jej żądanie upowszechnienia własności. Własność prywatną nazwał po prostu fundamentem zdrowego ustroju społeczno-państwowego i zgola warunkiem pełnej kultury; „organicznie” łączył wolność z własnością.

Wtórował Piwowarczykowi liberał Kisielewski. Cytuję ze zbioru jego artykułów pt. *Polityka i sztuka*: „Jedyną bazą, na której oprzeć się dziś może rzeczywiście polska myśl polityczna — jest katolicyzm” (s. 17—18); „Nasza ideologiczna synteza dokonać się może tylko w oparciu o Kościół i świat myśli katolickiej” (s. 20); „Kościół może być tylko nadrzędnym autorytetem, nigdy zaś równorzędnym partnerem” (s. 36). Głównym motorem odrodzenia ma być chrześcijaństwo, chrześcijańskość dopełnieniem europejskości, liberalizm jest rzekomo bliski personalizmowi, który w koncepcji E. Mouniera rzeczywiście stał się w znacznym stopniu podbudową filozoficzną dla „Tygodnika Powszechnego”.

Komentując postulaty konstytucyjne episkopatu (w memoriale do rządu z marca 1947 r.), zapomniano, że w 1935 r. nikt przy zmianie konstytucji za życia Piłsudskiego o takich postulatach nie mówił i nikt

realnie myślący nie domagał się państwa chrześcijańskiego w sensie państwa stosującego zasady chrześcijańskie w praktyce politycznej, skoro tego nie zdołało zrealizować nawet średniowiecze.

Zaatakowana przez „Rzeczpospolitą”, złożyła redakcja w nr. 41 z 1947 r. oświadczenie, że nie jest pismem politycznym, nie głosi żadnej orientacji politycznej i nie jest związana z żadną grupą polityczną. Rzeczywiście, po rozłamie w Stronnictwie Pracy i wycofaniu się z niej grupy K. Popiela, po cofnięciu temu stronnictwu votum zaufania ze strony episkopatu (8 września 1946) i po przegraniu wyborów do Sejmu w styczniu 1947 r. przez legalną opozycję „Tygodnik Powszechny” pozostał niezależnym organem tych kół wierzących, którzy pogodzili się z rzeczywistością i zrezygnowali z nadziei na jej zmianę drogą pokojową i legalną. Pismo zadowolilo się szeroką autonomią kulturalną, pozostawioną najliczniejszemu w państwie wyznaniu, i oczekiwało dalszego jej zabezpieczenia.

Uznając za najbardziej dynamiczny ruch młodzieżowy świata J. O. C. (Chrześcijańska Młodzież Robotniczą) Belgii i Francji, pisano: „Jeśli obcy nam jest marksizm, to obcy nam jest także amerykański kapitalizm, jako produkt materializmu. My tęsknimy do Chrystusowego królestwa” (nr 43 z 1947). W artykule *Kultura i plan* usiłowało pismo zająć środkowe miejsce między Scyllą liberalizmu a Charybdą etatyzmu. Bało się całkowitego upaństwowienia, a chciało uniknąć chaosu swobodnej inicjatywy prywatnej. Przyznawało, że sprawa upowszechnienia kultury to nieodłącznie sprawa planowania, i przemawiało za udziałem w tym planowaniu opinii publicznej i organizacji społecznych. Dla prywatnej inicjatywy katolickiej musi być zarezerwowane prawo.

W październiku 1946 r. rozszerzono pismo do 12 stron, co umożliwiło bardziej wszechstronne naświetlanie zjawisk życia, zwłaszcza kulturalnego. W trzech pierwszych rocznikach zabrało głos 450 autorów. Kto z uczonych i literatów nie wiązał się wyraźnie z marksizmem, pisał tu chętnie. Szybko wyrobiło sobie pismo markę organu zrównoważonego i odpowiedzialnego, wybrednego w doborze materiału publicystycznego i ostrożnego w wypowiedzaniu się, trzeźwego w ocenie bieżącej chwili i niepochoptego do wdawania się w niepotrzebne spory. Polemika owszem, ale na poziomie, w oględnej formie, stonowana również w rozmiarach. Zdawała się obowiązywać stara maksyma pseudoklasyków polskich: „Nie nowość, oryginalność, śmiałość — miara to jest doskonałość”. Tej miary strzegło pismo nade wszystko i może dzięki niej właśnie zapewniło sobie rychło i trwale niezwykłą w prasie katolickiej powagę. Zajęło też w publicystyce religijno-społecznej miejsce zupełnie specjalne, stało się bowiem *de facto* pismem reprezentatywnym generalnie dla całego obozu katolickiego. Jeśli pismo dla księży „Homo Dei” napisało w 1946 r., że „plebania bez »Tygodnika Powszechnego« sama

wystawia sobie świadectwo pauperyzmu duchowego” — to dało wyraz ogólnemu przeświadczeniu oświeconych kół katolickich.

Przed rokiem 1939 dysponował obóz katolicki tylko dwoma tygodnikami świeckimi dla inteligencji. Ani jednak warszawski „Przegląd Katolicki”, ani nawet poznańska, finansowana przez Akcję Katolicką, „Kultura” nie dorównały „Tygodnikowi Powszechnemu” choćby w doborze współpracowników i wszechstronności tematyki aktualnej.

Z drukowanych tu prac o trwalszej wartości doczekała się książkowego wydania *Lista strat kultury polskiej (1 IX 1939—1 III 1946)* Bolesława Olszewicza, zbiór artykułów Jana Czekanowskiego *Co się właściwie dzieje w Europie* (Lublin 1946) i Gustawa Morcinka *Listy z mojego Rzymu* (1947). Natomiast utonęły w pierwszym roczniku (od nr. 3) wspomnienia Władysława Konopczyńskiego *Pod trupią główką*, opowiadające o losach aresztowanych i wywiezionych w głąb Rzeszy Niemieckiej profesorów UJ (wydane książkowo dopiero w 1981 r.).

Stałe kolumny pisma to: „Bez ogródek”, „Zagadnienia”, dział „Widnokreśli”, felietony *Pod włos*, rubryka „Spotkania literackie” (Goa — A. Gołubiew). Najwięcej artykułów w pierwszych czterech rocznikach zamieścił ks. Piwowarczyk. Obaj redaktorzy (J. Turowicz podpisywał pismo jako redaktor od 14 X 1945) wodzili rej na dwóch spotkaniach dyskusyjnych z marksistami w Krakowie 24 i 29 VI 1946 r., jako główni rzecznicy strony katolickiej. Moralny autorytet patronującego pismu kardynała A. Sapięhy podnosił jego prestiż. W pierwszych dwóch latach rozchodziło się ono głównie w Polsce południowej.

„Tygodnik Warszawski”. W bez porównania trudniejszych warunkach zdobywał sobie czytelników i współpracowników stołeczny odpowiednik „Tygodnika Powszechnego” — „Tygodnik Warszawski”, jeden z pionierów czasopiśmiennictwa w zrujnowanej Warszawie. Założycielami jego byli księża: Z. Choromański, E. Grzechnik, Z. Kaczyński, Z. Wądołowski, oraz świeccy: M. Grzegorzcyk i J. Kwasiborski. Planowali oni dziennik z własną drukarnią, agencję prasową oraz miesięcznik, projektowali wznowienie przedwojennego „Przeglądu Katolickiego” — wszystko to jako organy Akcji Katolickiej, a nie żadnego ugrupowania politycznego. Natrafiwszy na nieprzewidywane trudności, musieli się na razie zadowolić skromnym zawnętrznie, ale ambitnym w założeniu tygodnikiem, traktowanym jako odskocznia do znacznie szerszej akcji wydawniczej. 11 listopada 1945 r. ukazał się nr 1 z podtytułem: „Pismo katolickie poświęcone zagadnieniom życia narodowego”. Objętość liczyła 8 stron gazetowych średniego formatu, pięcioszpaltowych; wydawcą był Katolicki Komitet Wydawniczy, mieszczący się w dawnym archidiecezjalnym Domu Katolickim. Redakcją kierował ks. dr Zygmunt Wądołowski, administrator parafii na Solcu, a pracowali w niej literat Jan Dobraczyński oraz dziennikarz Marian Grzegorzcyk

(po jego rychłej śmierci Olgierd Budrewicz). Motorem pisma i człowiekiem, który wycisnął na nim piętno polityczne, stał się od razu nie kto bądź, lecz kanonik kapituły warszawskiej Zygmunt Kaczyński (1894—1953), wybitny działacz chadecji i Stronnictwa Pracy, b. poseł, b. dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej przed wojną i na emigracji, b. minister wyznań i oświaty w gabinecie Mikołajczyka (1943/44). Zaraz po powrocie do kraju włączył się on aktywnie w nurt życia publicznego, organizując w Warszawie Katolickie Towarzystwo Wydawnicze „Rodzina Polska”, z konkretnym planem zmontowania szerszej akcji prasowo-wydawniczej. Ponieważ Kuria metropolitalna wolała się sama nie angażować finansowo w tego rodzaju przedsięwzięcie i brać zań odpowiedzialność, posłużono się firmą *ad hoc* utworzonego towarzystwa udziałowego. Pozwolenie na wydawanie pisma otrzymała Kuria, gdy Towarzystwo „Rodzina Polska” jeszcze nie istniało (jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością). Delegatem Kurii do zarządu spółki i do redakcji został ks. infułat Stanisław Mystkowski. Do komitetu redakcyjnego wchodził nadto: ks. Kaczyński, jako kierownik wymienionego Towarzystwa, M. Grzegorzczak, Adam Grabowski, ks. Józef Grzechnik i Józef Kwasiborski. W połowie 1946 r. naczelną redakcję objął ks. Kaczyński, jego zastępcą został literat Jerzy Braun (1901—1975), wybitny działacz katolickiego podziemia w czasie okupacji, związany ze Stronnictwem Pracy (podobnie Kwasiborski). Nakład początkowy 20 tys. egz., od połowy 1946 r. wynosił 30 tys. egz.; pismo było na ogół opłacalne i samowystarczalne. Dochody przynosił zwłaszcza *Kalendarz „Rodziny Polskiej”* (na lata 1947 i 1948).

Ideologię swą wyraziło pismo już w pierwszym numerze: w przekonaniu, że „nauka Chrystusowa lekarstwem na wszystko jedynym i niewzruszonym”, redakcja deklarowała pragnienie przyczynienia się w miarę swych możliwości do zapewnienia Polsce lepszego jutra. Artykuł wstępny o świętości był czysto religijny. Ks. Kaczyński, rozpoczynając cykl aktualnych artykułów pt. *Po powrocie*, ostrzegał słusznie: „Myśleć i marzyć o powrocie do przeszłości to znaczy poddać się zwodniczym iluzjom. Musimy liczyć na siebie, na własne siły i przede wszystkim utrwalić stan posiadania nad Odrą i Nysą”. W Witosie upatrywano symbol ludu polskiego. W nr. 2 zwracał uwagę artykuł Bolesława Szczepkowskiego *Piłsudski, Paderewski, Witos, Korfanty*. W nr. 4 zabrał głos kard. Hlond. Od nr. 5 dokonano zmniejszenia formatu pisma.

W 1946 r. pojawiły się stałe rubryki: „U literatów”, „Pod światło” (pióra Veraxa — pseud. ks. Kaczyńskiego). W nr. 4 dowodził przyszły prymas S. Wyszyński, że naturalny ustrój społeczny musi być oparty na personalizmie katolickim, czyli na doktrynie stawiającej osobę, jednostkę ponad ogółem, masą ludzką. Stałą rubrykę „Sztuka i polityka” prowadził S. Kisielewski i pod tym tytułem wydał z początkiem 1949 r. zbiór swych artykułów. Interesująca była rubryka rejestrująca prywat-

ne straty kulturalne warszawian w latach ostatniej wojny. Lista autorów drukowanych ustępowała ilością „Tygodnikowi Powszechnemu” i nie dotrzymywała mu kroku jakością. W nr. 40 z 1946 r., od polemiki na temat pojęcia katolicyzmu radykalnego i postępowości pierwotnego Stronnictwa Pracy przed rozłamem w lipcu tegoż roku, rozpoczął stałą współpracę J. Braun.

Wysoce charakterystyczne stanowisko zajęło pismo w sprawie udziału katolickiej reprezentacji politycznej w wyborach i w pierwszym sejmie ustawodawczym Polski Ludowej. W nr. 41 oświadczyło mianowicie, że listę kandydatów na posłów katolickich można wystawić tylko z upoważnienia miarodajnych czynników kościelnych, tj. episkopatu. Był to warunek nie wysuwany nigdy i przez nikogo za Drugiej Rzeczypospolitej, czyniący z posłów tej kategorii nawet formalnie reprezentację klerykalną. Tymczasem równocześnie sam ks. Piwowarczyk w nr. 42 „Tygodnika Powszechnego” (*O stronnictwo dla katolików*) przyznał, że „nie ma miejsca w Polsce w tej chwili na partię katolicką, ale potrzeba partii katolików”, angażujących się w politykę na własną odpowiedzialność, czyli nie z mandatu hierarchii kościelnej. W samym obozie katolickim panowała zresztą niezgoda co do form organizacji politycznej i co do osób mogących je zmontować i nimi pokierować, tak że wszelkie próby uzgodnienia wspólnej listy kandydatów skazane były w danej chwili, przed wyborami, na fiasko niepowodzenia. Zresztą nawet dawniej, w innych warunkach i innej całkiem sytuacji, konsolidacja obozu katolickiego na wspólnej platformie politycznej okazała się mrzonką. Episkopat nigdy nie usiłował tu narzucać swego autorytetu, przeciwnie, uchylał się od wiązania z kimkolwiek pod względem politycznym i niczych poczynań politycznych nie autoryzował. O tym ks. Kaczyński wiedział zresztą najlepiej jako mąż zaufania kard. Kakowskiego, stanowisko „Tygodnika Warszawskiego” sprzyjało więc raczej utraceniu całej sprawy. Z samej listy nazwisk podpisanych pod adresem do prezydenta Bieruta w grudniu 1946 r. w sprawie normalizacji stosunków między państwem a Kościołem wnioskować można było, że zawodowi politycy wcale nie kwapią się do angażowania i tym bardziej organizowania politycznego obozu katolickiego. Miesiąc potem wybory zastały ten obóz w dezorientacji i biernym oczekiwaniu.

Pod koniec 1946 r. wprowadził „Tygodnik Warszawski” kolumnę literacką poetów grupy „Próg” i Kolumnę Młodych, w której debiutował Andrzej Micewski. Długa, interesująca polemika wywiązała się po przypomnieniu przez Konstantego Turowskiego i dr. Kazimierza Studentowicza programu konspiracyjnej okupacyjnej „Unii”, z J. Braunem na czele, przyjętego potem przez wznowione z początkiem 1946 r. przez K. Popiela Stronnictwo Pracy. Studentowicz szczególnie silnie zaakcentował pozorny radykalizm ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce, którego wyrazem miał być zawarty w programie „Unii” postulat cał-

kowitej socjalizacji zysków i dochodów prywatnych drogą ostrej progresji podatkowej i kontroli społecznej nad inicjatywą prywatną.

Przy akompaniamencie mnożących się ataków ze strony „Kuźnicy” zamieścił „Tygodnik Warszawski” pochwałę 100 numerów „Tygodnika Powszechnego” za „rewię nazwisk renomowanych, wysoki poziom kultury słowa, wyraźną platformę ideową, konsekwencję, bezkompromisowość, dobrą informację, unikanie polityki”. Pod tym ostatnim względem „Tygodnik Warszawski” stanowił przeciwieństwo swego krakowskiego socjusza, upolityczniając się coraz wyraźniej w ciągu 1947 r. Wprawdzie po wyborach do Sejmu wzięła górę tematyka kulturalno-literacka kosztem wprowadzonego przedtem działu informacji politycznej, okazało się to jednak tylko chwilowe. Od połowy 1947 r. nadawała ton pismu polityka i odpowiadająca jej publicystyka. Swego czasu chciano zastąpić dziennik kroniką polityczną; okazało się to jednak w praktyce niewykonalne, chyba kosztem wyeliminowania działu publicystyki.

Szczególnie bolało pismo nad zbagatelizowanym, czy raczej zaprzepaszczonym problemem sytuacji politycznej katolików polskich. Inicjatywy prywatne nie mogły czy nie umiały dotrzeć do mas wierzących. Nawoływania do zajęcia postawy czynnej, do wyjścia z impasu, padały w próżnię. Nowo wprowadzoną kolumnę „Kultura i praca” redagowali współpracownicy z Krakowa. Stamtąd też J. M. Święicki starł się polemicznie z J. Turowiczem o to, czy katolicyzm jest i może być radykalny. Święicki dopuszczał rewolucjonizm jako zło konieczne i stan wyjątkowy. Dużego liberalizmu dowodziła entuzjastyczna recenzja nowego wydania bardzo kłopotliwej z punktu widzenia kościelnego powieści komunisty I. Silone *Chleb i wino*.

Należy wspomnieć jako ważne zbiorowe oświadczenie redaktorów 31 pism katolickich z 6 września 1947 r. z powodu reklamacji tygodnika „Dziś i jutro” i dziennika „Słowo Powszechne” przeciw pominięciu ich w spisie aktualnej prasy katolickiej w Polsce z 6 lipca 1947 r. Oświadczenie to zaślania się przyjęciem zasady, że tam gdzie nie ma mianowanego przez hierarchię kościelną redaktora lub doradcy („asystenta”, eksperta) w redakcji, tam nie ma pisma katolickiego, czyli bez impriatur kościelnego nie wolno się posługiwać firmą katolicką.

W setnym numerze z 19 października 1947 r. sformułował „Tygodnik Warszawski” w artykule wstępnym *Naszą „generalną linię”* (piórem J. Brauna). Przyjmując do wiadomości i uznając tylko dwie przeciwstawne idee, dwa światopoglądy: marksizm i katolicyzm, przyznawało się pismo do humanizmu chrześcijańskiego. Chciało być organem o charakterze syntetycznym, bardziej maksymalistycznym od „Tygodnika Powszechnego”, czyli integrystycznym. Pragnęło lansować własne tezy ideologiczne, nie licząc się z rzeczywistością. Nie przeczyło, że jest pismem polityczno-społecznym, a nie kulturalno-literackim. Cały ten artykuł, będący niewątpliwie pośrednią odpowiedzią na list otwarty

Wojciecha Kętrzyńskiego do J. Brauna w „Dziś i jutro” z 7 września 1947 r., ujawnił spór między obu pismami na płaszczyźnie politycznej. Różnice taktyczne i personalne od początku uniemożliwiły współpracę na wspólnej platformie ideologicznej. Pod pokrywką dylematu: pasywnizm czy aktywizm próbował „Tygodnik Warszawski” izolować swego najbliższego sąsiada, jako niepewnego. Ściągnął na siebie zarzut niepotrzebnego i niebezpiecznego angażowania autorytetu Kościoła w sprawy natury czysto politycznej i równie ciężkie podejrzenie uprawiania metody monopolizowania religii dla celów jakiegokolwiek grupy politycznej.

Charakterystyczny dla „Tygodnika” był artykuł korespondentki paryskiej Marii Winowskiej *Kościół i polityka* (1948, nr 8), głoszący prymat religii nad polityką. Katolicyzm nie jest i nie może być sprawą prywatną, lecz musi być wcielany, realizowany w życiu społecznym i państwowym. Humanizm ateistyczny oznacza absurd, bez Boga bowiem nie ma człowieka i człowieczeństwa.

Co roku na wielkie święta umieszczał „Tygodnik Warszawski” okolicznościowe wypowiedzi prymasa Hłonda. W kampanii prasowej wywołanej listem papieża Piusa XII do biskupów niemieckich z 1 marca 1948 r. szermował argumentem, że 95% Polaków jest katolikami i do nich należy ocena intencji papieża, a nie do obcych. W osobnej, rozszerzonej odbitce broszurowej wyszła *Gospodarka planowa w koncepcji katolicko-społecznej* Konstantego Turowskiego (1947).

Ostatni numer pisma (ogólnego zbioru nr 136) ukazał się z datą 5 września 1948 r. Kilka dni przedtem aresztowano paru współpracowników, podejrzanych o nielegalną działalność w podziemnym ośrodku Stronnictwa Pracy. W drodze administracyjnej nastąpiła likwidacja spółki Tow. Wyd. „Rodzina Polska”. O tym fakcie opinia katolicka nie dowiedziała się nigdy, a zagranica informując o nim pomieszała „Tygodnik Warszawski” z „Tygodnikiem Powszechnym”, czego polemizujące w tej sprawie po 3 miesiącach „Dziś i jutro” celowo nie sprostowało. Przemilczenie likwidacji „Tygodnika Warszawskiego” było typowe dla stosunków w tym okresie. O wznowienie nie starano się.

„Dziś i jutro”, z podtytułem „Katolicki tygodnik społeczny”. Nr 1 z 25 listopada 1945 r., na czterech kolumnach średniego formatu gazetowego, zawierał artykuł wstępny Bolesława Piaseckiego *Zagadnienia istotne*, który stał się później tytułem jego głośniejszej, umieszczonej na indeksie rzymskim, książki. Piasecki (1915—1979), przedwojenny przywódca Falangi Obozu Narodowo-Radykalnego i podczas okupacji nacjonalistycznej Konfederacji Narodu, kwalifikował do zagadnień istotnych zagadnienia ideowe, pogląd na świat. Uważał za obowiązek Polaka walczyć o treść rewolucji polskiej, wpływać na treść przemian politycznych i apostołować rewolucję idealistyczną, spirytualistyczną, katolicką. W

oświadczeniu redakcyjnym przyznano się, że redaktorzy, którzy byli (przed wojną i później) wyraźnymi zwolennikami monopartii, teraz są jej przeciwnikami; demokratyzacja jest dla nich zadaniem, chodzi o rewolucyjną postawę wobec powojennej rzeczywistości społeczno-politycznej. W artykule o nowoczesnym katolickim modelu kulturalnym mieściło się nawoływanie, by nie ustępować, gdy mowa o swobodzie nauczania Kościoła i wolności ideowego rozwoju jednostki. Gdzie indziej znalazło się buńczuczne zapewnienie, iż Polska może się odbudować tylko katolicką, katolicyzm walki się nie boi, nikt jej bowiem jeszcze z nim nie wygrał. Akcentowano konieczność czynnej postawy ludzi wierzących wobec wielkich przemian rewolucji polskiej.

Kto przemawiał w tym tonie? Na naczelnego redaktora wysunięto Witolda Bieńkowskiego (1907—1965), działacza katolickiego, znanego z przedwojennej „Kultury” publicystę, podczas okupacji przewodniczącego Rady Pomocy Żydom przy Pełnomocniku Rządu. Właściwym jednak *spiritus movens* pisma był Piasecki, faktyczny wydawca i kierownik polityczny. Prymas Hlond ofiarował wprawdzie 500 dolarów na fundusz prasowy, ale od aprobaty dla pisma się uchylił; księży również zachowali rezerwę. Kierownikiem oddziału redakcji w Krakowie został Wojciech Kętrzyński (ur. 1918). W pierwszych numerach pisywali S. Kisielewski, J. Dobraczyński, J. Woźniakowski, D. Horodyński, K. Koźniewski, P. Jasienica, J. Zawieyski, nawet J. Iwaszkiewicz.

Zdaniem Bieńkowskiego, walka o duszę inteligencji to walka ideologiczna katolicyzmu z marksizmem, w której warunkiem zwycięstwa pierwszym i zasadniczym jest poznanie rzeczywistości. Ofensywa marksizmu w Polsce przyczynia się do przygotowania kontrofensywy katolików. Po wejściu w życie świeckiego prawa małżeńskiego pismo przyznało, że wydobywa to i umożliwia istotną selekcję katolików, zmusza do rewolucji moralnej. Cykl artykułów Piaseckiego: *Kierunki* (który dał tytuł sukcesorowi „Dziś i jutro”) charakteryzował obóz rządowy, konspirację, emigrację, przeciwstawił obozowi rewolucji obóz *ancien regime’u*, żądał postawy czynnej, otwartej, zaangażowanej. Kętrzyński w artykule *O nową publicystykę katolicką* ostrzegał przed lekceważeniem poglądów przeciwnika, domagał się rzeczowości przy celach ofensywnych, spodziewał się nie tylko utrzymania stanu posiadania, ale zwycięstwa. Poruszał brak kadr pisarskich, sprawę środowiska twórczego, wyjaśniał różnicę między publicystą a pisarzem religijnym, trudności montowania odpowiedniego zespołu. Podkreślał potrzebę istnienia oddzielnych pism dla inteligencji, dla mas i dewocyjnych. Odróżniał pisma kościelne od pism świeckich kół katolickich: pierwszym mylić się nie wolno, drugie mają prawo być nawet skrajne. Podkreślał, że „Dziś i jutro” jako jedyne reprezentuje wolną inicjatywę świecką.

Ujawniony 4 sierpnia 1946 r. pełny zespół redakcyjny pisma zawierał 16 nazwisk; prócz już wymienionych figurowali tu m.in. L. M. Bar-

telski, J. Kawecki, M. Kurzyna, K. Łubieński, M. A. Wasilewski. Równocześnie ustąpił z naczelnego redaktorstwa Bieńkowski, którego poglądy, wypowiedziane już poprzednio w nr. 18, odbiegały od zapatrywań ścisłej grupy Piaseckiego. Według Bieńkowskiego, katolicka prasa konspiracyjna czasu wojny zastępowała Akcję Katolicką, obecnie zaś polityka społeczna katolików podlega bezpośrednim kompetencjom i kierownictwu hierarchii kościelnej. Prawo wniesienia do życia społecznego i państwowego zasad katolickich powinno być ustawowo zagwarantowane. Katolicka doktryna społeczna obowiązuje wiernych tak samo, jak doktryna marksistowska obowiązuje marksistów.

Dopiero po 23 numerach, 23 maja 1946 r., ujawnił Dobraczyński, że pismo powstało dzięki wysiłkom, trudom i staraniom B. Piaseckiego. Jak słusznie zauważył Jasienica, nazwisko jego reprezentowało pewien określony walor polityczny, było po prostu firmą. Bieńkowski wołał: „Chcemy Polski chrześcijańskiej”, nie ukrywając „naszej mniej niż znikomej roli w obecnym życiu politycznym kraju”, a jednocześnie rzucał pod adresem Stronnictwa Pracy ostrzeżenie: „Katolicyzm nie przyjmie wyznaczonej mu roli” (komparsa). Pod wyjątkami z listów pasterskich Hlonda zapewnił Dobraczyński, że katolicyzm i jego doktryna społeczna zawsze zwycięży, Kętrzyński zaś w lipcu 1946 r. twierdził, że w Polsce możliwe jest tylko współzrządzenie marksistów z katolikami, i bił na alarm z powodu deklasacji inteligencji, jej degradacji społecznej: przestaje być elitą, skoro na miejscu cenzusu wykształcenia stosuje się cenzus polityczny. W nr. 35 Dobraczyński posunął się tak daleko, że nazwał śluby Jana Kazimierza z 1656 r. środkiem uratowania nie tylko Polski, ale całego świata, a niestety tylko Polska i Portugalia zostały ofiarowane Matce Boskiej. Ślubowanie ofiarujące 8 IX 1946 r. na Jasnej Górze Polskę sercu Marii oceniło pismo jako wydarzenie w skali państwowej („W imieniu całej Polski zostały zaciągnięte zobowiązania i cała Polska musi je wypełnić”).

O niezwykłej pewności siebie świadczyło zdanie w nr. 40: „My katolicy posiadamy takie dane, aby powstrzymać rozpedzone koło rewolucji. Byłoby rzeczą śmieszną głosić zgodność poglądów politycznych tam, gdzie nie ma zgodności ideowej”. W pierwszą rocznicę założenia pisma wystawił mu ks. Eugeniusz Dąbrowski świadectwo katolickiego bez przymiotnika. Piasecki podnosił trudności wciągnięcia współwyznawców do pracy państwowej. Bieńkowski przypomniał o konieczności montowania katolickiego ruchu społecznego celem chrześcijańskiej reformy urzędów społecznych. Wprawdzie nie ma jeszcze warunków do stworzenia stronnictwa katolickiego, jednakowoż można i należy budować organizacyjny ośrodek pracy ideowo-wychowawczej, pracy organicznej (wyznaniowej).

W grudniu 1946 r. pisano: „Potrzeba uzgodnienia, potrzeba stworzenia *modus vivendi* między państwem a Kościołem zrobić może dużo

więcej niż jakiegokolwiek zarzuty czy jakiegokolwiek żądania w obecnych warunkach". Osoba katolika i obywatela może i musi służyć moralnemu, kulturalnemu i materialnemu dziełu odbudowy kraju. Deklaracja 37 pisarzy i działaczy katolickich w odpowiedzi na wywiad Ksawerego Pruszyńskiego z prezydentem Bierutem. zgłosiła gotowość współpracy nad uregulowaniem stosunku Kościoła, do państwa i przygotowaniem katolickiego ośrodka myśli i czynu politycznego.

W nr. 1 z 1947 r. pisał Kętrzyński: „Więc nie »katolicyzm radykalny«, nie »katolicy radykalni«, lecz »radykalizm społeczny« katolików może stanowić przedmiot dyskusji. Chrześcijańska Demokracja w ciągu 40 lat nie wychowała własnego typu człowieka. Sześć central Chrześc. Związków Zawodowych objęło najwyżej 12% robotników. [...] Narodowa Demokracja reprezentowała prawe skrzydło społeczno-politycznego obozu katolickiego w Polsce”.

W wyborach do Sejmu 1947 r. grupa skupiona wokół „Dziś i jutro” wystawiła swoje listy „dzikie” w 5 okręgach i zdobyła 3 mandaty (Witold Bienkowski, Aleksander Bocheński, Jan Frankowski). Uważając się za część opozycji, klub tych 3 posłów jako reprezentant społecznego ruchu katolickiego narzucał się na pośrednika między rządem a opozycją. W nr. 5 „Dziś i jutro” — od którego podpisują pismo jako redaktorzy Piasecki i Dobraczyński — napisano: „Grupa tzw. niezależnych katolików są w opozycji w stosunku do rządzącego krajem reżimu, i to w opozycji parlamentarnej. Reprezentacja parlamentarna, później dziennik i wreszcie zorganizowane stronnictwo”. Do tego dodawał niebawem sam Piasecki: „Jesteśmy katolikami i jesteśmy ruchem nie nazwanym jeszcze. Podmiotem socjalnym naszego ruchu mogą być tylko masy”.

Od maja 1947 r. powiększono objętość pisma do 12 stron i podwojono cenę egzemplarza. Od początku było ono deficytowe, a jego byt podtrzymywało prywatne przedsiębiorstwo komunikacyjne i bezinteresowna praca redakcji. Ekonomiczne zaplecze całego przedsięwzięcia nie jest należycie wyświetlone. Jedno jest pewne: w przeciwieństwie do „Tygodnika Powszechnego” i „Tygodnika Warszawskiego” „Dziś i jutro” nie było opłacalne i samowystarczalne przez cały okres swego istnienia.

W połowie 1947 r., przy sposobności zestawienia listy krajowych pism katolickich, ujawniło się odosobnienie „Dziś i jutro” i nowego dziennika „Słowo Powszechne”. Pominięcie ich na liście wywołało polemikę. Już rok przedtem Kisielewski w „Tygodniku Powszechnym” bronił wprawdzie zespołu „Dziś i jutro”, lecz domagał się określenia, jak daleko sięga jego radykalizm społeczny. Obecnie Kętrzyński postawił sprawę jasno: „Walczymy nie o tytuł [tj. podtytuł „katolicki” w nagłówku], lecz o miejsce wśród publicystyki katolickiej”. Próbę izolowania obu pism przypisywał prywatnej intrydze, a nie woli kierownictwa kościelnego. Z obrony przechodząc do ataku, uderzył w... „Tygodnik

Warszawski”, jako swego rywala stołecznego. Zarzucił mu, że nie tylko dubluje, ale i koryguje „Tygodnik Powszechny”, uprawia minimalizm, ograniczając się do rozwijania własnych tez ideologicznych, bierność wobec rzeczywistości, dystans wobec przeciwników, co wszystko razem prowadzi do zamknięcia się w getcie wyznaniowym.

W jednym z numerów Kisielewski przedstawił liberalizm jako najbliższy duchowi chrześcijaństwa, w następnym zaś Kętrzyński ostrzegł przed nim jako odmianą materializmu. Na zakończenie 1947 r. stwierdzał Kętrzyński szczerze: „Mimo blisko trzyletniej [!] działalności nie potrafiliśmy do tej pory zorganizować ani pisarzy, ani tym bardziej rozplanować piśmienniczej twórczości katolickiej w Polsce. [...] Praca rozwija się dzięki ofiarności poszczególnych jednostek”. W redakcji kierownicze funkcje pełnili wówczas prócz Piaseckiego: Horodyński, M. Kurzyna i Z. Przetakiewicz.

„Dziś i jutro” odsoniło przyłbicę dopiero w grudniu 1948 r. w przededniu powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Uczynił to mało znany dotąd Konstanty Łubieński w *Liście otwartym do p. Juliusza Łady* (nr 49 z 5 XII 1948).

W lodyńskim jezuickim „Tablet” doniósł ów Łada o likwidacji „Tygodnika Warszawskiego”, mieszając go tytułowo z „Tygodnikiem Powszechnym”, czego Łubieński oczywiście celowo nie sprostował, by nie przypominać pozbycia się niewygodnego sąsiada. Skorzystał natomiast z okazji, by przedstawić stosunek zespołu „Dziś i jutro” do marksistów. W parze z wyzbyciem się kompleksu antylewicowego poszło, według niego, podporządkowanie się polityce zagranicznej, gospodarczej i oświatowej Polski Ludowej. Pozostała niezgodność w poglądach na rolę religii w życiu państwa i narodu. Oddzielenie Kościoła od państwa jest na dłuższą metę niemożliwe do utrzymania w krajach, gdzie państwo reguluje całe życie społeczne. Materializm filozoficzny jest czynnikiem utrudniającym zasadniczo realizację pryncypialnych osiągnięć marksizmu. Przyjmując ustrój społeczno-gospodarczy socjalizmu marksistowskiego, nie uznała grupa „Dziś i jutro” integralnego związku jego z materializmem filozoficznym. Walka o socjalizm będzie zakończona trwałym zwycięstwem socjalizmu tylko wówczas, jeśli społeczeństwa realizujące ustrój socjalistyczny będą przesiąknięte duchem katolicyzmu. Zespół „Dziś i jutro” widzi swe zadanie w pracy na odcinku zbliżania tych dwu sił (katolicyzmu i socjalizmu) zarówno w Polsce, jak i za granicą. I konkluzja: „Nie jesteśmy tzw. trzecią siłą. W dzisiejszej walce politycznej istnieją tylko dwie siły: socjalizm i katolicyzm”.

Po Łubieńskim zabrał głos Kętrzyński: „W warunkach współczesnych nie istnieją rzeczywiste siły polityczne zdolne do wytworzenia i wprowadzenia w życie pełnowartościowego chrześcijańskiego ustroju społecznego. [...] Najdalsi jesteśmy od rezygnowania z katolickiej aktywności w życiu społecznym, jak pragnąłby tego Mounier”. Kętrzyński

zapomniał, że 6 VI 1948 r. wzywał do budowania trzeciej siły katolickiej na miarę światową i do chrystianizacji istniejących sił politycznych, słusznie jednak przyznał otwarcie, że „to, co się dziś potocznie nazywa katolicką doktryną społeczną, jest [...] tylko programem przebudowy ustroju kapitalistycznego w duchu chrześcijańskim”.

25 kwietnia 1948 r. rozdano po raz pierwszy nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (patrona grupy „Dziś i jutro”), w sumie pół miliona zł (nagrodzeni: prof. J. Czekanowski, H. Malewska, P. Jasienica, wyróżnieni jako publicyści: Braun, Kętrzyński, Majdański, Paukszta, ks. Piwowarczyk). Przy definicji pisarza katolickiego wzięto pod uwagę doktrynę, życie osobiste, pozytywny wkład w społeczny ruch katolicki.

Z drukowanych w „Dziś i jutro” utworów wyszły osobno: *Zbrodnia w dzielnicy północnej Kisielewskiego*, *Przemarsz przez piekło* S. Podlewskiego, *Wyrok na Franciszka Kłosa* S. Rembeka.

„Słowo Powszechne”. Pierwszym poważnym sukcesem grupy „Dziś i jutro” było uruchomienie własnego dziennika, jedyne­go przeznaczonego dla ludzi wierzących. Nr 1 ukazał się 22 marca 1947 r. jako „codzienne niezależne pismo Polaków-katolików”. Wydawcą była Spółdzielnia Wydawnicza „Pax”. Redaktorem naczelnym został Kętrzyński, jego zastępcą pos. Bieńkowski. Dyrektorem wydawnictwa był S. Edward Bury, redaktorem działu zagranicznego Jan Meysztowicz, redaktorem działu literackiego — Janusz Kawecki. Nakład pisma, liczącego 6 stron objętości, rósł stopniowo, poczynając od 20 tys. egz.

Dziennik nie pretendował do reprezentowania całości społeczeństwa katolickiego, tym mniej — woli Kościoła. W artykule wstępnym numeru 1 Kętrzyński pisał: „Zwycięstwo sprawy uzależniamy od tego, czy obie strony, tak obóz katolicki, jak obóz lewicy, realizować będą swe elementarne zasady współżycia i dobrej woli”. Pos. Frankowski usiłował wywieść genealogię dziennika z przedwojennego „Prądu” i „Odrodzenia”. Uderzała zamieszczona już w nr. 3 pochwała „Tygodnika Warszawskiego”. Pozyskano współpracę K. Pruszyńskiego, który stawił dziennikowi za wzór krakowski „Czas” (!). Rozpisano nawet składki na fundusz prasowy. Pos. Bieńkowski za program swój i swych kolegów w Sejmie przyjął postulaty konstytucyjne episkopatu. Zażądano wskrzeszenia Akcji Katolickiej. Zaczęto drukować listy pasterskie prymasą i biskupów. Wydano specjalny numer z okazji uroczystości gnieźnieńskich ku czci św. Wojciecha, jako patrona naszych czasów, oraz w rocznicę encyklik społecznych Leona XIII. Drukowano cykl artykułów Bieńkowskiego o wspólności idei i jedności zadań ogółu katolików, których autor trwał przy programie Akcji Katolickiej, żądając nawet szkoły wyznaniowej.

Już jednak 24 sierpnia 1947 r. Kętrzyński i Bieńkowski ustąpili z kierowniczych stanowisk w redakcji, którą przez dwa miesiące następ-

ne kierował M. Markowski, potem zaś komitet redakcyjny z Z. Przetakiewiczem na czele. Po ucieczce Mikołajczyka uznano kierowanie się w kraju orientacją anglosaską za zbrodnię w stosunku do własnego narodu. W nr. 1 z 1948 r. pisał Kętrzyński: „Rzeczywistą trzecią siłą w dzisiejszym światowym układzie jest i może być tylko katolicyzm (obok marksizmu i liberalizmu). [...] Istnieje zawsze możliwość ułożenia *modus vivendi* pod warunkiem respektowania kardynalnych interesów ideologicznych katolicyzmu i uznania jego tez moralno-wychowawczych i kulturalnych”.

Pos. Frankowski żądał wznowienia przedwojennych Tygodni Społecznych „Odrodzenia” przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. W nr. 44 z 1948 na pytanie, czy katolik może być socjalistą, odpowiedział student A. Micewski: „W Polsce nie!”, zaś w nr. 59 wywodził, że studenci nie zrzeszeni winni być reprezentowani przez organizacje i instytucje katolickie na uczelniach.

Według Kętrzyńskiego (nr 65), nie ma w Polsce pism oficjalnie reprezentujących poglądy episkopatu i najwyżej jedno z poważniejszych pism może uchodzić za półurzędowy organ hierarchii. Zastrzegł się, że nie ma na myśli „Tygodnika Warszawskiego”, ale nie wskazał też wprost na „Tygodnik Powszechny”, który jeden mógł tu wchodzić w rachubę. Stwierdził również (nr 76), że w sprawach społecznych katolicy nie podlegają bezpośredniej ingerencji hierarchii kościelnej i jej autorytetu.

Od nr. 58 z 1948 r. wprowadził dziennik niedzielne kolumny „Życie katolickie” oraz „Kultura”, co dwa tygodnie zaś kolumnę „Pod Giewontem”. Na osobnej kolumnie prowadzono kronikę katolicką. Przekazywano Katolicki Kodeks Społeczny. Rozpisano ankietę: „Co katolicyzm uczynił dla polskości Ziemi Odzyskanych?” Wprowadzono dwutygodniowy dodatek dla młodzieży szkolnej: „W młodych oczach”.

Poziom dziennika był nierówny; kierowany pozornie do masowego czytelnika, nie był ani czysto informacyjny, ani problemowo-publicystyczny. Artykuły Z. Jakimiaka i W. Majdańskiego przypominały złe tradycje wulgarnego katolicyzmu przedwojennego. Jeden artykuł wstępny (!) traktował o zachowaniu urody, inny o wpływie złego ducha na ludzi. W przeglądzie prasy cytowano... „Rycerza Niepokalanej”. Rozpisywano się o nawróceniu Pitigrillego poprzez seanse spirytystyczne. Atakowano sekciarstwo, wzywano do palenia biblii heretyckich i konfiskowania ulotek sekciarskich. Słowem, tłukły się tu jeszcze echa niepokalanowskiego „Małego Dziennika”, w felietonie drukowano *Wybrańców gwiazd* J. Dobraczyńskiego.

Znamienne, że katolicy nie zadbali zawczasu o popularny tygodnik dla ludu wiejskiego i dla klasy robotniczej. Częstochowska „Niedziela”, katowicki „Gość Niedzielny” to pisma diecezjalne, czysto religijne, gorzowski „Tygodnik Katolicki” to najwyżej pismo regionalne. Natomiast poznański „Głos Katolicki” był dla chłopów i robotników za trudny,

miał bowiem inny charakter niż jego poprzednik przedwojenny — „Przewodnik Katolicki”, najlepszy w swoim rodzaju i na swoje czasy tygodnik popularny dla masowego odbiorcy.

„Głos Katolicki”, czwarte chronologicznie pismo katolickie po wojnie, redagował proboszcz poznański ks. dr Roman Mieliński, jako inteligentne pismo dla sfer oświeceniowych, przystępne i obsługiwane siłami miejscowymi. Drukowane skromnie, staroświecko w drukarni Św. Wojciecha, w 1948 r. miało 35 tys. egz. nakładu. 4 II 1946 r. „Kuźnica” uznała „Głos Katolicki” za „najzacieklejszego obrońcę katolicyzmu walczącego”, reprezentanta najbardziej zacofanych kół katolickich. Przesada to, gdyż zarzutu obskurantyzmu nie uniknęłyby czasami ani „Tygodnik Warszawski”, ani „Dziś i jutro”, ani „Słowo Powszechne”. „Głos Katolicki” był prostolinijny i szerszy od innych. Otwarcie odrzucał Marksą, otwarcie potępiał zasadę, że religia jest rzeczą prywatną, podtrzymywał na całej linii przedwojenne pretensje Kościoła do rządu dusz, traktował po prostu swą publicystykę jako wyznanie wiary, zalecał totalizm religijny. Pismo nie chciało być ani łatwe w czytaniu, ani lekkie i zbyt popularne. Z piszących tu wyróżniali się: E. Paukszta, H. Tyszka (M. Pachucki), A. Rogalski, J. M. Świącicki, K. Kieszkowska. Pół końiec 1948 r., gdy ustąpił ks. Mieliński, pismo pod inną, także duchowną redakcją, zależne dalej finansowo od Kurii biskupiej, ześwieczało i stało się bardziej informacyjne.

Z kilku efemerycznych miesięczników wybił się „Znak”, wydawany od lipca 1946 r. w Krakowie przez grono intelektualistów bliskich „Tygodnikowi Powszechnemu”. Periodyk, który w pierwszych dwóch latach był właściwie kwartalnikiem, póki nie przełamał trudności i nie zjednał czytelników, podpisywał jako redaktor student filozofii UJ Jerzy Radkowski, a po jego wyjeździe do Francji, od 1947 r., H. Malewska i dr S. Stomma, finansowała zaś Spółdzielnia Wydawnicza „Znak”. Celem pisma, jak sformułowano w nr. 1, była „wola współuczestnictwa w tworzeniu nowej rzeczywistości, z jasno nakreśloną linią programową najpełniejszego katolicyzmu. Napór tej rzeczywistości trzeba wytrzymać i zwycięsko poddać ją sobie. Ustosunkować się pozytywnie do szeregu dokonań poza obrębem katolicyzmu. Ułatwić rzeczową wymianę poglądów. Propagować katolicyzm społeczny w oparciu o świat pracy i konieczność przebudowy ustroju. Dopomóc do pogłębienia religijnego życia inteligencji”.

Z wyjątkiem ostatniego punktu program to szerszy i trudniejszy do zrealizowania od celów przedwojennego kwartalnika „Verbum”, którego tradycji chciał „Znak” poniekąd być kontynuatorem. W zespole redakcyjnym znaleźli się m.in. J. Zawieyski, J. Turowicz, S. Skwarczyńska, S. Świeżawski, M. Morstin-Górska, współpracował ks. K. Mi-

chalski, choć odmówił objęcia kierownictwa. Już w nr. 1 najlepszy, najbardziej zasadniczy dla katolickiego punktu widzenia artykuł *W stronę uspołecznienia* dostarczył Turowicz, odsłaniając piętę Achillesową światopoglądu przez siebie bronionego. W artykule *Katolicyzm i radykalizm* (nr 4) dowodził on, że świadomość odpowiedzialności za ratowanie świata od zagłady musi prowadzić do zdecydowanej, ostrej radykalizacji społecznego światopoglądu katolickiego. Rozważając następnie sprawę kultury katolickiej w Polsce (nr 5) konstatował, że wojna zniszczyła dorobek Drugiej Rzeczypospolitej i trzeba wszystko zaczynać na nowo w gorszych warunkach, z przeredzonymi siłami.

Najbardziej kontrowersyjny, lecz wysoce pryncypialny i wytyczny, a można rzec — nawet przełomowy i pionierski artykuł napisał Stanisław Stomma: *Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików* (1946, nr 3). Przyznał on, że katolicyzm jest zasadniczo personalistyczny i indywidualistyczny, wskutek czego kwestia społeczna ma dlań znaczenie drugoplanowe, podrzędne, z ściśle religijnego punktu widzenia. Kluczowe zdanie wywodów Stommy brzmiało: „Jeśli się zakłada konieczność socjalizmu, wówczas postulaty doktryny katolicko-społecznej tracą rację bytu”. Oznacza to — śladem taktyki E. Mouniera we Francji — wyrzeczenie się ambicji przekształcenia ustroju państwowo-społecznego wedle wzoru, wskazówek i modelu encyklik społecznych papieży Leona XIII i Piusa XI (nigdzie zresztą nie zrealizowanych). „Oznacza wycofanie się na dalsze zupełnie ostateczne pozycje właściwej, religijno-moralnej misji Kościoła. Oznacza powrót do zakrystii, do murów kościelnych. Teoretycznie rzecz biorąc, chodzi o równouprawnienie maksymalizmu i minimalizmu w stosunku do katolickiej doktryny społecznej; rezygnacja z niej to bynajmniej nie rezygnacja z misji katolicyzmu”.

Dyskusja wywołana artykułem Stommy miała duże znaczenie dla uporządkowania pojęć i skryształowania ideowych postaw w obozie katolickim pierwszych lat powojennych. Ujawniły się wtedy nie znane jeszcze nurty: reformizm i integryzm. Z pozycji tego ostatniego zaatakowały tezy Stommy (dyskutowane już zresztą w tym samym numerze „Znaku”) równocześnie „Tygodnik Warszawski” i „Tygodnik Powszechny”. Dla ks. Piwowarczyka i sekundujących mu integrystów pogodzenie się z reformami gospodarczo-społecznymi marksizmu i skupienie sił na obronie religijno-moralnego życia i stanu posiadania oznaczało zachętę do samobójstwa. Dla nich ten, kto — jak Mounier — zrezygnował z katolickiej doktryny społecznej i kapitulował przed socjalizmem, przedstawiał być wyrazicielem katolicyzmu. Nie uznawali bowiem sprawiedliwego i zdrowego ustroju poza wyimaginowanym przez encykliki społeczne papieży. Rozumieli jednak, że socjalizm wszędzie poza Anglią był jako ruch społeczny związany z marksizmem. Wzdrygali się przyznać, że w całym sporze chodzi nie o zasady i dogmaty, lecz o taktykę i że

katolicki radykalizm społeczny ciążył bardziej ku socjalizmowi niż ku konserwatywnemu również pod względem społeczno-politycznym integryzmowi, panującemu zresztą w Kościele niepodzielnie przed II soborem watykańskim.

W każdym razie warto podkreślić, że nie grupa „Dziś i jutro”, lecz Stanisław Stomma postawił pierwszy jasno i niedwuznacznie alternatywę poniechania katolickiej doktryny społecznej w specyficznych warunkach zaistniałych po obaleniu przez bezkrwawą rewolucję kapitalizmu i mieszczańsko-liberalnego ustroju państwowego. Nie tylko postawił, ale i obronił — jako ewentualność dopuszczalną dla współwyznawców, których obowiązek obywatelski wymaga włączenia się w budownictwo socjalistyczne. Przyjęcie takiej alternatywy nie oznaczało zresztą dla Stommy zostania socjalistą czy komunistą. Myśl Stommy szła śmiało dalej niż wysunięta w dwa lata później przez Kętrzyńskiego w „Dziś i jutro” (1948, nr 23) sugestia przemyślenia realnych konsekwencji encyklik społecznych w sensie rewizjonistycznym. Przyszłość bowiem okazała, że taka rewizja podjęta w encyklikach społecznych Jana XXIII i Pawła VI daleko się nie posunęła i do pogodzenia katolików z socjalizmem nie doprowadziła.

W połowie 1947 r. wychodziły z upoważnienia i za zezwoleniem władz kościelnych 32 pisma katolickie, w czym 7 tygodników, 23 miesięczniki i 2 inne periodyki. Pięć czasopism przeznaczonych było wyłącznie dla księży („Ateneum Kapłańskie”, „Homo Dei”, „Przegląd Katechetyczny”, „Wiadomości Duszpasterskie”, „Współczesna Ambona”). Z dawnych pism dewocyjnych trzymały się wypróbowanego szablonu i największą poczytność osiągnęły „Rycerz Niepokalanej” i „Posłaniec Serca Jezusowego”. Większość pism ściśle religijnych kolportowały w dalszym ciągu zakony.

Wznowiony z końcem 1947 r. stary, jezuicki „Przegląd Powszechny” stał się w 57 roku istnienia wyłącznie pismem apologetycznym, wypełnianym przez samych prawie księży. Skurczył nie tylko objętość i zakres tematyki, lecz i zasięg wpływów. W porównaniu do „Znaku” wydawał się teraz staroświecki. Wśród jego stałych współpracowników wyróżnił się, jako krytyk literacki, bojowy integrysta J. M. Świącicki. Redakcją kierował ks. S. Wawryn T. J.

W 1946 r. naukowe ambicje, inicjatywa i wytrwałość ks. Alfonsa Schletza ze Zgromadzenia Ks. Misjonarzy w Krakowie powołały do życia rocznik pt. „Nasza Przeszłość”, poświęcony historii Kościoła i kultury katolickiej w Polsce. Wyprowadził on i dorównał poziomem naukowym wydawnictwom Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Bez znaczenia dla całokształtu ruchu katolickiego pozostał tygodnik „Odnowa”, ukazujący się od 1 III 1946 r. organ oficjalny Stronnictwa Pracy (ogółem do rozłamu wyszło 37 numerów w Warszawie, potem — przeniesiony do Bydgoszczy — zmienił kierunek), które podawało się

za stronnictwo katolików, a nie za stronnictwo katolickie, nawet za ugrupowanie chrześcijan. Redagowali pismo dr Irena Pannenkowa, dr Kazimierz Studentowicz i in. Na tygodnik „Odnowa” zużyto subwencję 7 tys. dolarów, prenumerata nie byłaby go utrzymała. Można z tego wnosić, ile pochłonęło „Dziś i jutro” i ile potrzeba było na założenie „Słowa Powszechnego”.

*

Pod koniec 1948 r. zaszło kolejno kilka wydarzeń, które dla periodyzacji pierwszego okresu Trzeciej Rzeczypospolitej także w kolejach prasy katolickiej mają swoje znaczenie. Likwidacja „Tygodnika Warszawskiego”, śmierć prymasa kard. Hłonda, przejście grupy „Dziś i jutro” na stronę lewicy, zaostrenie kursu politycznego przed połączeniem PPS i PPR w PZPR — to wszystko składało się na zbieg okoliczności zamykających wstępny okres formowania i krystalizowania nowej rzeczywistości, okres burzy i naporu. Po jednej stronie została sama prasa katolicka, po przeciwnej — cała prasa obozu zwycięskiej lewicy. Zrazu stwarzało to dla pierwszej wyjątkową koniunkturę. Czytywali ją, popierali, zasilali, współpracowali wszyscy inni, nie angażujący się po stronie lewicy, bez względu na przekonania religijne. Nie o ortodoksję religijną bowiem szła gra, nie ortodoksja była zagrożona, lecz o to, czy nowa Polska będzie dalszym ciągiem przedwojennej i kto o tym zdecyduje.

Obóz katolicki oczekiwał powrotu do demokracji mieszczańsko-liberalnej sprzed 1926 r. Nie liczył się z perspektywą państwa socjalistycznego, w którym obowiązywałaby zasada: „Religia jest sprawą prywatną człowieka i obywatela”. Karmiono się jeszcze w pewnych kołach wizją „państwa Bożego”, w stylu św. Augustyna. Trzymano się twardo dawnej linii i postawy sprzed wojny, rachując na wznowienie Akcji Katolickiej. Szanse zorganizowania stronnictwa katolickiego okazały się złudne. Nie doszło zresztą do zgody zainteresowanych, komu powierzyć to zadanie i kto ma przed władzami państwowymi wziąć za nie odpowiedzialność. W Stronnictwie Pracy nastąpił rozłam, a grupa „Dziś i Jutro” nie pozyskała zaufania. Jej polityczne ambicje budziły podejrzenie o tzw. katolicyzm polityczny, o wygrywanie religii jako broni nie tyle ideologicznej, ile politycznej, o mieszanie religii z polityką. Znamienne, że spadkobiercy krakowskiego „Głosu Narodu” woleli założyć „Tygodnik Powszechny”, niż wznawiać swój dziennik. Monopol na dziennik katolicki pozyskała grupa „Dziś i Jutro”, co stanowiło niemały atut w jej ręku. Pasywizmu całego obozu grupa oczywiście przełamać nie mogła, zajęta zresztą realizowaniem własnych celów. W centrum dominującą pozycję zajmował „Tygodnik Powszechny”. Atakowano go z łamów „Kuźnicy” i „Odrodzenia”, lecz liczone się z nim i na niego zewsząd oglądano. Ani on jednak, ani „Tygodnik Warszawski” nie były organami typowymi

dla prasy swego obozu, jako zbyt elitarne. Reszta nie wzniosła się ponad przeciętny poziom osiągnięć przedwojennych. Działy literackie nawet „Tygodnika Powszechnego” i „Tygodnika Warszawskiego” przy całej poprawności nie wnosiły nic nowego do twórczości katolickiej. Działy literackie „Dziś i jutro” i „Słowa Powszechnego” były zaniedbane i zaco-fane. Nowatorski okazał się w pewnym sensie „Znak”. Ustabilizował swój byt dopiero w 1948 r., od początku atoli podjął się roli łącznika z katolicyzmem Zachodu i rzecznika europeizacji rodzimego katolicyzmu. „Dziś i Jutro” przeszło na stronę lewicy dopiero wtedy, gdy stało się dla wszystkich jasne, że demokracja ludowa stanowi przejściową formę dyktatury proletariatu i jego siły kierowniczej w postaci partii komunistycznej. Musi się temu podporządkować każdy, kto chce teraz czynnie uczestniczyć w życiu publicznym.

Pierwsze trzy lata Polski Ludowej były okresem względnej swobody i łagodnej cenzury, co ułatwiło prasie wyznaniowej start i pewną przynajmniej stabilizację. Starczyło czasu na samookreślenie polityczne i nawet praktyczną akcję polityczną. Główne ówczesne organy prasowe myśli katolickiej rozmaicie z tego skorzystały. Uwikłanie redaktorów „Tygodnika Warszawskiego” w konspiracyjne Stronnictwo Pracy przesądziło negatywnie nie tylko ich dolę osobistą, ale i los pisma. Usadowanie się koterii „Dziś i Jutro” na lewicy pociągnęło za sobą przyjęcie wszystkich konsekwencji linii programowych reform społecznych, gospodarczych i ustrojowych. Powstał ruch społecznie postępowy katolików radykalnych, opowiadających się za współpracą Kościoła katolickiego z państwem mimo jego świeckiego charakteru. Środowisko „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, związane z hierarchią kościelną, zajęło postawę „neutralną”, wyczekującą, pasywną, wyzyskując tylko daną szansę autonomii kulturalnej. Zaspokoilo to w szerokiej mierze kulturalno-umysłowe środowiska i pozwoliło przetrwać nadchodzące trudne lata. Publicystyka „Tygodnika Powszechnego” osiągnęła rychło wysoki poziom i nawet przerosła możliwości prasy katolickiej Drugiej Rzeczypospolitej. Wytrzymała też współzawodnictwo z publicystyką marksistowską, z najlepszymi współczesnymi tygodnikami literackimi: krakowskim „Odrodzeniem” i łódzką „Kuźnicą”, ścierając się zwłaszcza z ostatnią. Otworzyła łamy wszystkim, którzy się nie mieścili w obowiązujących kategoriach panującej ideologii. Natomiast „Słowo Powszechne” pozostało przez całe powojenne pokolenie jedynym dziennikiem katolików budujących pierwszą w kraju organizację laikatu, niezależną od hierarchii kościelnej i uprawiającą na własne ryzyko politykę z religijną motywacją. Obóz ten czuł się odosobniony wśród współwyznawców, a jego antagoniści posługiwali się w sporze z nim teorią i hasłami personalizmu, przy czym inteligencji wierzącej daleko było do integracji.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

J. Dobraczyński, *Tylko w jednym życiu*, Warszawa 1970; A. Gołubiew, *Unoszeni historią*, Kraków 1971; J. Kott, *Po prostu*, Warszawa 1946; K. Koźniewski, *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych 1944—1950*, Warszawa 1977; A. Micewski, *Współrzędzić, czy nie kłamać?*, Paryż 1978; B. Piasecki, *Kierunki 1945—1960*, Warszawa 1981; M. Rostworowski, *Słowo o Paxie 1945—1956*, Warszawa 1968; J. Turowicz, *Chrześcijaнин w dzisiejszym świecie*, Kraków 1963; J. Wójcik, *Spór o postawę*, wyd. II, Warszawa 1968; *Siedemdziesiąt żywotów*, oprac. A. Paluchowski, Kraków 1977. Życiorys ks. Jana Piwowarczyka w „Zeszytach Prasoznawczych”, 1981, nr 1 i w t. 26 *Polskiego słownika biograficznego*.